

NOWA POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERÓW  
MUCHOMORY W CUKRZE I NOCNE GODZINY

# WAKACJE POD MORZEM

The background of the cover features a young woman with long, wavy blonde hair lying on her back on a sandy beach. Her eyes are closed, and she has a peaceful expression. The background shows the ocean with waves breaking onto the shore under a clear sky. The overall color palette is dominated by greens, blues, and warm skin tones.

MARTA BIJAN

Young

MARTABIJAN

**WAKACJE  
POD  
MORZEM**



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska  
Wydawczynie: Monika Rossiter  
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska  
Korekta: Anna Jasińska  
Projekt i opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski  
Ilustracja na okładce: © Jędrzej Nyka  
Ilustracje wykorzystane w książce: © Mariia Mazaeva / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Marta Bijan

Copyright © 2024, Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2024  
ISBN 978-83-8371-114-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# JEDEN

**P**amiętam to południe na plaży, kiedy chłopcy zakopali mnie w piasku.

To miał być zakład.

Uznałam, że dam radę i jeśli wytrzymam przez godzinę, kupię mi tego dnia wszystko, na co będę miała ochotę. Gofry z bitą śmietaną i wiśniową frużeliną, taką z cudownym chemicznym posmakiem. Watę cukrową w kolorze błękitnego nieba. Kauczukową piłkę z automatu na żetony z plastikowym owadem w środku. Bransoletkę z bursztynowym oczkiem wciśniętym między rzemykową plecionkę. Frytki ze smażalni, po których zawsze bolał mnie brzuch, ale były tego warte. Seans w tandetnym kinie 4D, gdzie na filmie o dinozaurach fotele ruszały się tak mocno, że dostawało się choroby lokomocyjnej. Karnet do objazdowego parku rozrywki, który ewidentnie wymagał odnowienia, a jednak czuło się w nim motyle w brzuchu. Mieli dom strachów z wagonikami i karuzelę pełną lewitujących łąbędzy. Wtedy nie miało znaczenia, czy ich oczy kruszą się od



czasu – ważne, że łabędzie wznosiły cię w powietrze i pozwalały o wszystkim zapomnieć.

Najpierw się śmiałam.

Bardzo głośno.

To były jeszcze czasy, kiedy często się śmiałam.

Z moich trzewi wydobywał się prawdziwy rechot, a przyjemnie chłodny, mokry piasek zaciskał objęcia najpierw na moich stopach, potem na brzuchu, ramionach, aż wreszcie wystawała mi znad ziemi jedynie głowa. Machałam nią, a posklejane od soli strąki włosów łaskotały mi policzki. Miałam ochotę się podrapać, ale nie byłam w stanie.

Pamiętam ich twarze – beztroskie i wyszczerzone w uśmiechach – dopóki nie uciekli gdzieś poza fragment krajobrazu, który mogłam dojrzeć.

– Ej! – krzyknęłam, ale mój głos zniknął w szumie fal. – Robert! Mieliście być tu ze mną!

Tak naprawdę wiedziałam, że się tak nie umawialiśmy. Nie zaznaczyłam, czy spędzę tę godzinę w samotności, czy w ich towarzystwie, jednak kiedy usunęli się z pola widzenia, poczułam pierwszy podmuch niepokoju.

– Filip?!

Filip miał drugorzędne znaczenie. To mój brat, Robert, był osobą, której ufałam najbardziej na świecie, ale przy swoim przyjacielu miał tendencję do popisywania się. Zmieniał zasady gry.

– Dobra, jak chcecie – parsknęłam, starając się brzmieć swobodnie, chociaż palce u stóp zaczynały mi drętwieć.

Intensywnie wpatrywałam się w morze przed sobą.

Dziki, szary Bałtyk.

Miałam sześć lat, wtedy jeszcze nie zachwycałam się naturą, a przynajmniej nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie traciłam

tchu na widok spienionych grzbietów fal, nie wyobrażałam sobie, co woda kryje gdzieś głęboko w sobie.

Ale wtedy, chyba po raz pierwszy, zrozumiałam, że nie jest to żywioł, z którym można wygrać.

Przełknęłam ślinę, zdając sobie sprawę, że zupełnie nie przemyślałam sytuacji. Przecież w każdej chwili fale mogły przyplłynąć bliżej niż zazwyczaj, najpierw liznąć delikatnie wybrzuszenia u moich stóp, żeby później połknąć mnie całą na niemal pustej plaży.

– Robert! – wydarłam się ponownie, wciąż z radosną nutą w głosie, chociaż walczyłam ze wzbierającą paniką.

Pojawił się przed moją twarzą chwilę później, rycząc wniebogłosy, a ja razem z nim, jednak nigdy nie zapomnę tych długich sekund, kiedy myślałam, że mnie zostawił.

Że za chwilę niewinna zabawa zmieni się w koszmar, a ja zostanę zakopana w piasku, który do tej pory służył mi wyłącznie do rozrywki, pochłonięta przez morze, które tak kocham.



## DWA

**T**o wspomnienie przyszło właśnie wtedy; dosłownie chwilę przed rozmową, która znów miała mnie tam zabrać.

– A tobie co się stało? – Robert stanął tyłem do mnie, usłyszałam odgłos nalewanej z ekspresu kawy. Syk wypełnił pomieszczenie, a ja cicho westchnęłam.

– Nic – odparłam, wsuwając do ust łyżkę z rozmoczonymi przez mleko płatkami.

– Widzę, że coś.

– Mówię, że nic.

Zerknął na mnie z ukosa, a na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Złamane serce?

– To miało być zabawne? – spytałam z oburzeniem.

– A czy ja się śmieję? – Zmarszczył brwi i znów odwrócił się tyłem, opalonymi plecami do mnie.

– Uśmiechnąłeś się – burknęłam.

Przez okno wdarł się do kuchni zapach spalin, ciężarówka przetoczyła się ulicą i stanęła akurat pod naszym domem. Kierowca

wysiadł, zostawiając zapalony silnik, i zaczął krzyczeć coś do swojego towarzysza. We dwóch zaczęli sprawdzać wnętrze samochodu pod maską. Wyobraziłam sobie, jak wyciągają po kolei szcypcami skręcone jelita, lśniące narządy. Niemal widziałam, jak parują, a mężczyźni krzywią się pod wpływem smrodu, kaszląc.

– Słyszysz, co do ciebie mówię? – Głos Roberta dochodził z daleka.

– Hm? – Spojrzałam na swój talerz, był pusty.

– Pytałem, czy chcesz kawy mrożonej. Jest ciepło.

– Nienawidzę kawy, przecież wiesz – odparłam i wstałam od stołu, odkładając talerz po płatkach do zlewu.

– Ach, tak? – Robert uniósł brwi i zajął miejsce przy stole. – Jeszcze wczoraj widziałem, jak robiłaś sobie espresso przed snem. Swoją drogą bardzo mądrze, dzieciaku.

Teraz to ja stałam oparta o szafki kuchenne, oblizując usta z mleka, a mój starszy brat siedział z kubkiem kawy i miną, jakby był już dorosły.

Właściwie w teorii był. Skończył niedawno osiemnaście lat, chodził do technikum hotelarskiego, czekając na kolejny rok szkolny, a później na maturę, i zastanawiał się, co zrobić dalej z naszym życiem.

Od dawna nie mieliśmy ojca (ja nie miałam go nigdy, bo zniknął, zanim się urodziłam), a nasza mama od roku spała.

Lubiłam myśleć, że po prostu śpi. Wyrażenie „jest w śpiączce” wpędzało mnie w mroczne rejony. Czternasty lipca poprzedniego lata jawił mi się w głowie jako czarna dziura, którą co chwilę musiałam omijać w myślach, aby nie wpaść w nią na długie godziny. Czy mama lewitowała w takowej przez cały ten czas – jak Alicja wpadająca do Krainy Czarów – czy mijała płynące w otchłani dookoła przedmioty dawnego życia, meble, bibeloty, nasze oczy...?

– Leo, czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Robert spojrział na mnie tym samym wzrokiem co zawsze, a ja uniosłam podbródek, jakbym nie wiedziała, o czym mówi.

– Słucham – skłamałam.

Przewrócił oczami.

– Właśnie powiedziałem, że stało się coś niesamowitego, a ty nawet nie zmieniłaś wyrazu twarzy.

Poderwałam się od razu i zanim zdążyłam pomyśleć, wyparowałam:

– Mama się obudziła?!

Rozczarowanie w oczach mojego brata zabołało bardziej, niż zdołałabym sobie wyobrazić. Od razu pożałowałam swoich słów. Przed chwilą widoczny entuzjazm w mgnieniu oka zamienił się w posępny grymas.

– Nie – odparł spokojnie, ale po zapale nie było już śladu. Jego oczy zmatowiały.

– Och...

Robert patrzył przez chwilę w podłogę, jakby próbował zebrać z niej słowa, po czym wykrzesał z siebie ostatnie resztki radości i wykrztusił:

– Ogarnąłem sobie praktyki.

– Wow! Gdzie? – spytałam, zakładając kosmyk włosów za ucho, jakbym chciała odgarnąć niezręczność zawisłą teraz między nami.

– No i o tym właśnie musimy pogadać – powiedział i usadowił się na brzegu krzesła, po czym spojrział na mnie niepewnie. – Wiesz, że te oficjalne będę mieć tu niedaleko, w Holiday Inn, jak reszta mojej klasy.

– Wiem, nienawidzisz ich wszystkich.

– Czyli czasem mnie słuchasz.

Przewróciłam oczami, a on lekko się uśmiechnął.

– Przez ostatni rok ominęło mnie wiele godzin, kiedy nie chodziłem do szkoły... – Spuścił na chwilę wzrok. – Kierownik praktyk jest w porządku, wyrozumiały facet. Doradził mi, żebym w wakacje ogarnął sobie coś mniej oficjalnie, podszkolił się przed praktykami. Spontanicznie wrzuciłem ogłoszenie na grupę na Facebooku, czy ktoś może nie potrzebuje darmowej siły roboczej na sezon, i... nie uwierzysz, napisał do mnie Filip.

Wybałuszyłam oczy.

– Ten Filip?

Właśnie wtedy wspomnienie o zakopaniu w piasku uderzyło we mnie raz jeszcze niczym rozpędzony pociąg. Nie wierzyłam, że wpadło mi do głowy dosłownie parę minut wcześniej, pierwszy raz od dawna, a teraz Robert wspomniął o przyjacielu z dzieciństwa. Staralam się nie wiązać osoby Filipa z rozpierającym uczuciem niepokoju, ale nie mogłam nic na to poradzić.

– Tak, ten! – Robert się zaśmiał, pocierając kącik oka. – Kiedy ostatnio tam byliśmy? To było...

– Jak miałam sześć lat. – Uniosłam brwi.

– Dziesięć lat temu. – Pokiwał głową, a jego spojrzenie błysnęło nostalgią. Obliznął wargi, uśmiechając się do jakiegoś wspomnienia. – Dziesięć lat. Nawet nie wiem, jak on teraz wygląda, nie ma żadnego zdjęcia. I tu największe zaskoczenie... Jego rodzice kupili ten hotel, w którym zawsze mieszkali. Wyobrażasz sobie? Mama nic o tym nie wspomniała, a okazuje się, że mieli go już, kiedy byliśmy tam ostatnim razem.

– Ten badziewny? Jak on się nazywał... Bristol?

– Bursztyn – parsknął Robert. – Do Bristolu to mu daleko.

Wypuściłam powietrze ustami, próbując sobie cokolwiek przypomnieć.

– Widzę to wszystko jak przez mgłę. Jakieś tandetne morskie dekoracje w pokojach i zatęchłą pościel. A nas i tak nie było na niego stać, mieszkaliśmy w przyczepie na kempingu. Czemu właściwie przestaliśmy tam jeździć?

Robert, zamiast odpowiedzieć, spojrział na mnie przeciągle, a ja poczułam się, jakby próbował wyczytać coś z mojej twarzy.

– Co? – spytałam nerwowo. Nie znosiłam, kiedy myśli kotłowały mu się pod czaszką, a nie dzielił się nimi ze mną. Byłam hipokrytką, bo sama swoje niemal zawsze zachowywałam dla siebie. – Ty coś pamiętasz?

– Tak naprawdę to nie bardzo – przyznał w końcu i upił łyk kawy. – Tylko to, że między mamą a rodzicami Filipa coś się popsuło. Chyba się pokłócili któregoś lata i po prostu przestaliśmy jeździć nad morze.

Zastygliśmy w ciszy, przerywanej jedynie odgłosami z zewnątrz. Mężczyźni od ciężarówki wciąż dyskutowali głośno, chociaż nie rozumiałam poszczególnych słów.

– Fajnie tam było – powiedziałam i nagle przypomniałam sobie, o czym tak naprawdę mówił mój brat. – No ale co z tymi praktykami? Załatwią ci je?

– Na to wygląda. – Robert rozłożył ostrożnie ramiona, ciągle trzymając w dłoni kubek. – Wiesz, to nie są oficjalne praktyki. Chcę się po prostu poduczyć, nadgonić resztę, bo przez ostatnie miesiące nie miałem do tego głowy. W teorii powinni mnie wywalić ze szkoły za tyle nieobecności. A co do Filipa, nie pisaliśmy o szczegółach, ale uznał, że przyda się pomoc w sezonie, i spytał, czy wpadniemy na jakiś czas.

Spojrział na niego pytająco – od razu zrozumiał.

– Tak, napisałem o mamie – mruknął, a jego ciemne, gęste brwi ściągnęły się machinalnie, jak zawsze, gdy o niej mówił. – Nie



drażył tematu, zaprosił po prostu mnie i ciebie. Widocznie uznał, że pogadamy na miejscu.

Wzięłam głęboki wdech i nagle poczułam, jak uchwyt od szafki pod blatem wpija mi się w plecy. Odsunęłam się.

– Nie będziemy musieli płacić za pobyt?

– Ja będę płacił w naturze. – Wyszczrzył się. – Ty będziesz leżeć i pachnieć.

– Czyli postanowione, tak? Mam jechać z tobą?

Spuścił wzrok na stół. Zaczął wodzić palcem po słojach drewna, drugą ręką kurczowo ściskając ucho kubka.

– Nie możesz tu zostać sama, Leo – powiedział cicho. – Wiesz przecież.

– Ktoś to sprawdzi? – spytałam prowokacyjnie, choć tak naprawdę wiedziałam, że sprawa jest przesądzona i nie mam wyjścia. Czy tego chciałam, czy nie, dopóki mama się nie obudzi, byłam pod opieką brata. Tak naprawdę nie miałam na to lato żadnych planów, a na myśl o powrocie nad morze niespodziewanie poczułam ucisk w brzuchu. Nie byłam tylko pewna, czy to ekscytacja, czy strach.

Objawiały się podobnie.





Sięgnij  
po więcej!



 [wydawnictwokobiece.pl](http://wydawnictwokobiece.pl)

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young